



Kryptonim
"Kadłub"

IO

8 grudnia 2005 roku w okolicy parku Jerzmanowskich w Krakowie znaleziono fragment rozkawałkowanych ludzkich zwłok. Szczątki były porzucone niedaleko betonowego ogrodzenia przy potoku Drwinka. Zwłoki pozbawione były głowy, szyi, rąk i nóg. Sprawcom chodziło więc o utrudnienie identyfikacji ofiary.

– Korpus znalazła para młodych ludzi, która wyprowadzała na spacer psa – wspomina Bogdan. – Tak to się zaczęło...

Na zwłokach znaleziono włosy, włókna oraz czarny guzik, który znajdował się na plecach, na wysokości prawej łopatki. Sekcja wykazała, że korpus należał do kobiety. Odcięcie głowy, nóg i rąk nastąpiło już po śmierci. Szczątki porzucono w okolicy parku Jerzmanowskich na kilkanaście godzin przed ich znalezieniem.

Ponad trzy miesiące później, 10 lutego 2006 roku, w okolicy ulicy Tynieckiej i fortu Bodzów w Krakowie dwoje przechodniów natrafiło na porzuconą kobiecą głowę. Krakowski Instytut Ekspertyz Sądowych wykonał badania porównawcze materiału genetycznego na podstawie pobranych próbek krwi ze znalezionej wcześniej korpusu oraz tkanki mózgowej i fragmentów skóry z odciętej głowy. Ich wyniki potwierdziły, że szczątki należą do tej samej osoby, kobiety w wieku od około trzydziestu sześciu

do czterdziestu ośmiu lat, o wzroście stu pięćdziesięciu ośmiu centymetrów i wadze około pięćdziesięciu sześciu kilogramów. Na podstawie dalszych badań sporządzono jej portret.

Rekonstrukcja
przyżyciowego
wyglądu twarzy
NN kobiety
wykonana przez
Andrzeja
Czubaka,
biegłego
z zakresu
antropologii
Instytutu
Ekspertyz
Sądowych
im. prof. dra
Jana Sehna
w Krakowie



– Po roku umorzono śledztwo prokuratorskie z powodu niewykrycia sprawcy – mówi Bogdan. – Policja prowadziła tę sprawę rutynowo. Skupiono się na osiedlach sąsiadujących z parkiem Jerzmanowskich. Śledztwo zakończyło się wynikiem jeden zero dla sprawcy. Po kilkunastu miesiącach, to był chyba koniec czerwca 2008, do sprawy weszliśmy my, czyli „Archiwum X”.

W zespole nie było już Mariusza, który przeszedł do innego wydziału policji. Sprawa korpusu i odciętej

głowy trafiła do policjantów z „Archiwum X”, bo podejrzewano, że w Krakowie może działać seryjny zabójca kierujący się motywacjami seksualnymi.

– Mieliśmy już doświadczenia w tego typu śledztwach, dlatego w drodze wyjątku trafiła do nas sprawa z nie tak odległej przeszłości, jak to się zazwyczaj działo. Po odnalezieniu głowy w Krakowie wybuchła panika. Media nagłaśniały sprawę, ludzie byli przerażeni, a w naszym zespole odżyły stare demony, czyli nierozwiązana sprawa kobiecej skóry odnalezionej w Wiśle w grudniu 1999 roku. Pamiętam, że wracano nawet do mitycznego niemalże zabójcy z lat sześćdziesiątych, Karola Kota. Dzwonili do nas ludzie, twierdząc, że policja celowo tuszuje sprawę, która jest znacznie poważniejsza, a po Krakowie graje niebezpieczny zabójca i szuka kolejnych ofiar. Krakowianie pytali nas, czy mogą puszczać dzieci do szkoły. Pojawiały się też pogłoski o siedmiu albo ośmiu ofiarach seryjnego mordercy, co na szczęście nie było prawdą. Tego rodzaju panika jest niebezpieczna dla śledztwa, bo pojawia się wtedy nadmiar informacji, a większość z nich nie ma nic wspólnego ze sprawą. To tylko szum.

Policjanci z krakowskiego „Archiwum X” prowadzili śledztwo dwutorowo, skupiając się na ofierze i potencjalnym sprawcy.

Ważne było, by ustalić tożsamość ofiary, poznać środowisko, w którym funkcjonowała, i odtworzyć jej losy do chwili śmierci. Po wielu miesiącach

drobiazgowego dochodzenia udało się ustalić pseudonim zamordowanej kobiety: wołano na nią „Krakowianka”. Była bezdomna, widywano ją w okolicach krakowskich Plant i dworca kolejowego. Utrzymywała się z prostytutki. W ustaleniu jej tożsamości pomógł portret pamięciowy oraz informacje podawane w mediach. Wielu bezdomnych kojarzyło zamordowaną i podało sporo szczegółów dotyczących jej życia i zwyczajów.

Kobieta przedstawiała się różnymi imionami, co nie jest dziwne w środowisku bezdomnych. „Krakowianką” nazywali ją ludzie z tak zwanej Berzy, czyli rejonu Nowego Kleparza, ulicy Długiej oraz rejonów Dworca Głównego PKP i Dworca PKS w Krakowie. Kobieta używała też imion: Agnieszka lub Aga, Iza, Beata lub Beti oraz pseudonimu „Malowana”. Ten ostatni wziął się stąd, że wielu przesłuchiwanym w śledztwie świadków wspominało nieudolny makijaż, którym próbowała przykryć zniszczoną alkoholem twarz. Ubierała się czysto i schludnie, na pierwszy rzut oka nie wyglądała na osobę bezdomną.

„Krakowianka” pracowała w rejonie placu Słowiańskiego, placu Biskupiego, ulicy Krowoderskiej i krakowskich Plant. Najczęściej można było ją spotkać w okolicy tak zwanego kółka, czyli pomnika Floriana Straszewskiego na rogu ulic Basztowej i Westerplatte, po lewej stronie od wyjścia z podziemnego tunelu na Planty.

„Krakowianka” miała swojego „opiekuna”. Przez dłuższy czas był nim Zbigniew N., znany w środowisku bezdomnych pod kilkoma pseudonimami. Najczęściej podczas przesłuchań prowadzonych przez policjantów z „Archiwum X” nazywany był „Szeryfem z Berzy”. Używał też pseudonimów: „Zibi” i „Tirowiec”. Był kochankiem „Krakowianki”, razem pili alkohol na melinach, spali na działkach oraz w altanie, którą zajmował mężczyzna o pseudonimie „Rudy”. Drewniana altana znajdowała się przy ulicy Kapelanka w Krakowie, niedaleko stacji benzynowej. „Szeryfa z Berzy” widywano razem z „Krakowianką” także na krakowskim Kleparzu.

253

„Krakowianka” przyjaźniła się też z jedną ze znanych w środowisku krakowskich bezdomnych prostytutek, którą nazywano „Kaśką Krzykaczką” albo „Kaśką Szczekaczką”. Świadkowie nazywali kobiety „papużkami nierozłączkami”, bo nie tylko razem pracowały na Plantach, ale też często razem pijały alkohol. Kiedy „Krakowianka” była bez opiekuna, często spała w pustostanach w okolicach ulicy Rakowickiej oraz między peronami krakowskiego Dworca Głównego PKP. Często widywano ją też w – jak mówią bezdomni – „ciepłych i zimnych” wagonach kolejowych na boczniczy przy ulicy Prądnickiej w Krakowie. Niektórzy ze świadków opisywali „Krakowiankę” jako cichą i spokojną kobietę, która miała powodzenie u klientów. Pewnego dnia zniknęła i nikt jej już w okolicach Plant ani „Berzy” nie widział.

– Działaliśmy w tej sprawie nieszablonowo – wspomina Bogdan. – Szukaliśmy drobnych z pozoru elementów, które mogły doprowadzić nas do potencjalnych sprawców. Nie pomagały nam ani statystyki, ani komputery, ani cała „kryminalistyczna matematyka”. Z matematyki zostało nam tylko numerowanie kolejnych stron akt naszego śledztwa, a było ich z każdym kolejnym dniem coraz więcej.

Sprawa była wyjątkowa jeszcze z jednego powodu. Środowisko, w którym funkcjonowała „Krakowianka”, było niezwykle hermetyczne. Wiele z bezdomnych osób wybrało taki sposób życia, bo chciało uciec od przeszłości, od rodziny czy znajomych, albo ukrywało się przed policją z powodu popełnionych przestępstw. Wiele z nich posługiwało się pseudonimami, czasem kilkoma naraz, a ich tożsamość była trudna do ustalenia.

– To był bardzo trudny teren – kręci głową Bogdan. – Większość ludzi z tego środowiska nie miała dokumentów ani stałego zameldowania. Wielu z nich miało już do czynienia z policją i wymiarem sprawiedliwości. Funkcjonowała tam hierarchia trochę jak w mafii, czy wśród grypsujących w więzieniu. Zadawaliśmy sobie pytanie: kto mógł zabić bezdomną prostytutkę? Może jeden z jej klientów, z którym nie doszła do porozumienia w sprawie ceny? Ktoś, kto chciał jej zabrać pieniądze? Mogła to być też po prostu zemsta za coś, bo rozkawałkowanie, okaleczenie zwłok zawsze sugeruje pośmiertne

wyładowanie agresji na ofierze. Te wszystkie wątki musieliśmy sprawdzić.

Po ponownej analizie dokumentacji medycznej udało się ustalić, że śmierć „Krakowianki” nastąpiła w wyniku rany kłutej. Cios zadany najprawdopodobniej nożem przebił ścianę komory serca i doprowadził do krwotoku do worka osierdziowego oraz jamy opłucnej. Zwłoki rozkawałkowano dwoma narzędziami: nożem, którym sprawca bądź sprawcy zadali śmiertelny cios, oraz siekierą lub metalową łopatą. Nóż posłużył do rozcinania skóry, tkanek podskórnych oraz mięśni. Siekierą lub łopatą odcięto głowę. Biegli z krakowskiego zakładu medycyny sądowej zwrócili uwagę, że osoba lub osoby, które rozczłonkowały zwłoki zamordowanej kobiety, czyniły to z wprawą, która wskazywałaby na podobne doświadczenia w przeszłości. Sugerowało to, że ten, kto rozkawałkował zwłoki, mógł wcześniej pracować w rzeźni. Ciało „Krakowianki” najprawdopodobniej zostało rozczłonkowane w ciągu kilku godzin.

– Jedynym śladem na miejscu znalezienia korpusu był duży czarny męski guzik z czterema dziurkami, wciśnięty w plecy porzuconego korpusu. Reszta zabezpieczonych śladów nie nadawała się do identyfikacji. Gdyby nie doświadczenia poprzednich śledztw „Archiwum X”, zajęlibyśmy się pewnie tym guzikiem, włącznie z ustaleniem fabryki, gdzie został on wyprodukowany, oraz sklepu, który go sprzedał. Może szukalibyśmy nawet osoby, która ten guzik kupiła...

Jednak mieliśmy już doświadczenia w podobnych sprawach i guzik – jako dowód – czekał na swój czas. Tymczasem skupiliśmy się na mozolnym wydobywaniu faktów z pamięci świadków, którzy byli bardzo trudnymi przeciwnikami. Nie chcieli nam pomóc, kluczyli, kłamali i wprowadzali nas wiele razy w błąd.

W śledztwie przesłuchano około stu osób, głównie bezdomnych. Były wśród nich zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Kilkoro z nich zwróciło uwagę policjantów z „Archiwum X”.

256

– To była grupa, która nie tyle trzymała się razem, co wspólnie biesiadowała, czasami pomieszkiwała wspólnie na melinach. Czasami dzielili się tym, co los zesłał, czyli pieniędzmi, jedzeniem i alkoholem – mówi Bogdan. – Mogli znać „Krakowiankę”, mogli też wiedzieć, kto ją zamordował i kto porzucił jej zwłoki.

Co ciekawe, dwanaście dni po znalezieniu głowy „Krakowianki” na policyjny telefon zaufania „Powstrzymać przemoc” zadzwoniła kobieta i przekazała informację, że ofiarę, której korpus znaleziono w rejonie parku Jerzmanowskich w Krakowie, zamordował Zbigniew N., czyli „Szeryf z Berzy”. Kobieta powiedziała, że Zbigniew N. posługuje się fałszywymi dokumentami, prawem jazdy i paszportem wystawionym na inne nazwisko, oraz że utrzymuje się między innymi z wymuszania pieniędzy od prostytutek, które pracują w rejonie krakowskich Plant

oraz „Berzy”. Kobieta dodała, że Zbigniew N. jest agresywny i nieobliczalny. Bała się go i dlatego nie ujawniła swojej tożsamości.

W policyjnych kartotekach Zbigniew N. miał bogate *dossier*. Był wielokrotnie legitymowany w okolicach krakowskich Plant oraz „Berzy”. Utrzymywał się między innymi z wyłudzenia kredytów bankowych oraz kradzieży i skupowania dokumentów tożsamości, które wykorzystywał w oszustwach.

– Kiedy natrafiliśmy na ślad „Szeryfa z Berzy”, siedział on za inne przestępstwo w więzieniu – mówi Bogdan. – To nam ułatwiło robotę operacyjną, bo kiedy on był za kratami, bezdomni, którzy uważali go za szefa, mniej się go bali i w swoich zeznaniach przypominali sobie dużo więcej szczegółów.

Policjanci z „Archiwum X” ustalili, że jesienią 2005 roku Zbigniew N. poznał karanego wcześniej za zabójstwo Józefa K. Mężczyźni nazywali się wzajemnie braćmi, pijali wspólnie alkohol. Od września 2005 do połowy grudnia 2006 z Józefem K. była związana bezdomna kobieta, na którą wołano „Gośka”. To dzięki Józefowi K. poznała ona „Szeryfa z Berzy”. Dla przypieczętowania braterstwa ze Zbigniewem N. Józef K. podarował mu składany srebrny nóż typu „motylek”, *butterfly*. Nóż był poręczny, ostrze chowało się w rękojeści, która rozkładała się na dwie części. Na całej długości rękojeści były równomiernie rozłożone symetryczne otwory, co sprawiało, że bardzo trudno było taki nóż odebrać osobie, która się

nim chciała posłużyć. Józef K. nie tylko pijał alkohol z „Szeryfem z Berzy”, ale stał się jego najbliższym powiernikiem. Zbigniew N. miał mu się zalić na jedną z prostytutek, która nie chciała się z nim dzielić pieniędzmi. „Szeryf z Berzy” miał powiedzieć Józefowi K., że będzie musiał ją „sprzątnąć”, bo „za dużo wie”.

– Chodziło najprawdopodobniej o oszustwa kredytowe podejrzanego – precyzuje Bogdan. – Poza tym „Krakowianka” na prawie rok przed śmiercią zerwała z „Szeryfem z Berzy”, więc dodatkowym motywem mogła być zemsta, urażona męska duma. Środowisko bezdomnych jest małe i z pewnością „Szeryf z Berzy” wiedział o kolejnych związkach „Krakowianki”. Stracił więc i kobietę, i pieniądze, które zarabiała na nierządzie. Do tego kobieta ta знаła szczegóły popełnianych przez niego przestępstw, mogła go pogrążyć jako świadek i wysłać za kraty. To była jedna z wersji wydarzeń, nie byliśmy jeszcze jednak pewni, czy właściwa. Mieliśmy rozkawałkowane ciało, była ustalona tożsamość ofiary, ale jeszcze bez imienia i nazwiska. Nie było narzędzia zbrodni. Wtedy prowadzący śledztwo prokurator zlecił wykonanie badań wariograficznych. Chodziło o znalezienie punktu zaczepienia. Chcieliśmy znaleźć coś, co zostało zapamiętane przez kilka osób, część wspólną. Coś, co można później weryfikować, łączyć ze sobą i „przekuć w dowody”.

W przygotowanie materiału dla biegłego od badań wariograficznych Jacka Bieńkuńskiego włączyli się

policjanci z krakowskiego „Archiwum X”. Zebrane do tej pory informacje miały zostać wykorzystane w pytaniach, które zadawano zarówno osobom podejrzanym o udział w zabójstwie i kawałkowaniu zwłok, jak i tym, którzy najprawdopodobniej ukrywali wiedzę na temat popełnionej zbrodni.

– Pamiętam, że podczas badania wariograficznego „Szeryfa z Berzy”, kiedy padło pytanie, co wie lub czego domyśla się na temat zabójstwa i rozkawałkowania zwłok kobiety w 2005 roku, odpowiedział on naszemu biegłemu: „Pierwszy raz słyszę od pana o takiej sprawie” – mówi Bogdan.

259

Jednak dalsze badanie wykazało, że Zbigniew N. znał „Krakowiankę”, zabił ją i rozkawałkował jej zwłoki. Znał też inne osoby, które pomagały mu w kawałkowaniu ciała. Kolejni podejrzeni oraz świadkowie, których poddano badaniom, wykazali reakcje emocjonalne wskazujące na ich udział lub współudział w kawałkowaniu zwłok bezdomnej kobiety albo ujawniające, że podczas składanych wcześniej zeznań mijali się z prawdą.

Badania wariograficzne wraz z zebraniem wcześniej materiałem pozwoliły na w miarę precyzyjne odtworzenie przebiegu zabójstwa krakowskiej prostytutki.

Był początek grudnia 2005 roku. „Szeryf z Berzy”, „Krakowianka” oraz dwóch innych bezdomnych: Marcin K. i Grzegorz D., pili alkohol na jednym peronów krakowskiego Dworca Głównego PKP.

Zbigniew N. w którymś momencie zaczął żądać od „Krakowianki” zwrotu długu. Kobieta, nie wdając się w awanturę, odeszła w kierunku pustych wagonów stojących wzdłuż ulicy Prądnickiej. Trzej mężczyźni pobiegli za nią. „Szeryf z Berzy” dogonił kobietę, chwycił ją za ubranie i zaczął szarpać. Marcin K. chciał ich rozdzielić. Usłyszał wtedy od Zbigniewa N., żeby się nie wtrącał, został odpchnięty i upadł. Kątem oka zauważył, jak „Szeryf z Berzy” wyciągnął zza paska nóż, ten sam, który podarował mu prawie rok wcześniej Józef K., i wbił go kobiecie w klatkę piersiową. Wszystko rozegrało się w ułamku sekund. „Krakowianka” upadła na ziemię, krzycząc do Zbigniewa N.: „Ty bandyto!”, a Marcin K. natychmiast uciekł. Drugi ze świadków, Grzegorz D., obserwował wszystko, co się działo, ale nie reagował. „Szeryf z Berzy” kopnął leżącą kobietę kilka razy.

Zapadał zmrok. Było cicho i pusto. Bocznice i stojące przy niej wagony oświetlało światło latarni. Ciało zamordowanej „Krakowianki” zostało przeniesione na drugą stronę pustego składu. Prawdopodobnie w ciągu kilkunastu minut zwłoki zostały przewiezione samochodem do altany przy ulicy Kapelanka w Krakowie, którą zajmował Jerzy J., „Rudy”. Kiedy „Szeryf z Berzy” i „Krakowianka” byli parą, wielokrotnie wspólnie pili w tym miejscu alkohol i często tam sypiali. Ciało kobiety miało zostać tam rozkawałkowane.

Altana była drewniana, przed nią znajdował się niewielki taras. W środku było tylko jedno pomieszczenie. Ściany były obite różnego rodzaju materiałami, był to rodzaj prymitywnego ocieplenia. Ciało zamordowanej było kawałkowane wewnątrz altany, na drewnianym pniu, który po wszystkim został spalony. Obecny przy zabójstwie na boczniczy kolejowej Grzegorz D. rozkawałkował ręce, a Zbigniew N. odciął głowę oraz nogi. Wszystkiemu przyglądał się właściciel altany, Jerzy J., „Rudy”.

– Udało nam się ustalić, że Grzegorz D. w latach dziewięćdziesiątych pracował przez około dwa miesiące w rzeźni w swojej rodzinnej wsi – wspomina Bogdan. – Jak się okazało, to on bardzo fachowo odciął ręce zamordowanej kobiety.

Ręce i nogi „Krakowianki” zapakowano do czarnego foliowego worka na śmieci. Grzegorz D. wywiózł je w plecaku ze stelażem i nigdy nie zostały odnalezione. Korpus został wywieziony na wózku do transportu złomu przez „Szeryfa z Berzy” oraz właściciela altany, „Rudego”. Zbigniew N. ponad trzy miesiące później porzucił głowę zamordowanej w okolicy fortu Bodzów w Krakowie.

– Okazało się, że o zabójstwie wiedziało całe środowisko „Berzy” – kontynuuje Bogdan. – „Szeryf” mówił o nim wielokrotnie, wręcz przechwalał się tym czynem, co miało budzić respekt i napędzić bezdomnym strachu. To się nawet początkowo udawało...

Kilka dni po zabójstwie i porzuceniu korpusu w parku Jerzmanowskich w altanie „Rudego” odbyła się libacja alkoholowa. Obecni byli między innymi „Szeryf z Berzy”, świadek zabójstwa Grzegorz D., właściciel altany „Rudy”, oraz „Gośka”: dziewczyna najbliższego kumpla „Szeryfa”, Józefa K. „Szeryf z Berzy” zapytał „Goškę”: „ty wiesz, co się tutaj stało?”. Kiedy odpowiedziała, że nie, usłyszała, że tu „została rozćwiartowana kobieta”, ale żeby się tym nie przejmowała. Kiedy już dużo wypili, zaczęli sprzątać: wynieśli na zewnątrz rzeczy po zamordowanej „Krakowiance” (bieliznę i buty), zaczęli zrywać ze ścian altany poplamiony krwią materiał. Wszystko spalili. Dzień później „Szeryf z Berzy” i Grzegorz D. zaprowadzili „Goškę” na miejsce zabójstwa „Krakowianki”. Zbigniew N. opisał szczegółowo przebieg zbrodni oraz sposób przenoszenia ciała zamordowanej prostytutki. „Gośka” usłyszała od Zbigniewa N., że „Krakowianka” nie chciała „dawać dupy i brać lewych kredytów”. Kiedy szli przez tory, „Szeryf z Berzy” powiedział „Gośce”, że „jak coś komuś piśnie, to ją załatwi”. Wyciągnął przy tym nóż i groził, że go użyje, jeśli kobieta go wyda.

Kiedy media doniosły o odnalezionym w parku Jerzmanowskich korpusie kobiety, z krakowskich Plant zniknęła duża część bezdomnych. Wiedzieli, kto zamordował „Krakowiankę”, i obawiali się działań policji. Woleli uniknąć przesłuchań w tej sprawie, obawiali się zemsty „Szeryfa”.

– Właśnie dlatego w pierwszym śledztwie nie udało się dojść do informacji, które my zebraliśmy podczas naszego dochodzenia – wspomina Bogdan. – Ważne okazało się również to, że nie potraktowano poważnie anonimowego telefonu kobiety, która wskazała zabójcę „Krakowianki”. Ona przecież wyraźnie mówiła, że zabił „Szeryf z Berzy”, czyli Zbigniew N. Co ciekawe, sprawca wcale nie „zakłamywał rzeczywistości”, jak to się zwykle działo w sprawach, które prowadziliśmy. W swoim środowisku przyznawał się do zbrodni, a nawet się nią chlubił.

Sporo nowych szczegółów wniosły zeznania świadków incognito, których tożsamość została utajniona. Mówili oni między innymi, że Zbigniew N. opowiadał o zabójstwie Józefowi K., który podarował mu nóż, późniejsze narzędzie zabrodni. Rozmowa miała mieć miejsce niedaleko tak zwanej ściany płaczu na Kleparzu, gdzie ludzie czekają na pracę. „Szeryf z Berzy” miał powiedzieć koledze, że „jakiś babie wrzucił nóż w brzuch”.

W sylwestra, czyli ponad trzy tygodnie po zabójstwie, kilka osób słyszało słowa „Szeryfa z Berzy”, który mówił, że „dźgnął jakąś babkę”. Zbigniew N. wspominał też bliższym i dalszym znajomym o „rosole”, czyli – w żargonie bezdomnych – rozkawałkowanych zwłokach. Jedna ze znaczących rozmów odbyła się podczas libacji na tak zwanym Tajwanie (w slangu bezdomnych nazywano tak park na tyłach

fortu przy Nowym Kleparzu w Krakowie). Ktoś zapytał Zbigniewa N.: „po coś zajebał tę babę?”. Na co Szeryf odwarknął: „gównu cię to obchodzi”. Świadkowie incognito wspominali też, że zamordowana kobieta wcześniej „bujala się” i „szlajała się” w okolicach Plant i Dworca Głównego PKP w Krakowie.

Jeden ze świadków incognito twierdził, że „Szeryf z Berzy” chciał, żeby bezdomni się go bali. Twierdził, że „Krakowianka” w pewnym momencie zaczęła przeszkadzać „Szeryfowi”, a w jego otoczeniu zaczęły się pojawiać młodsze kobiety. „Krakowianka” była tak zwaną przylepą, której „Szeryf” się wstydził. Poza tym dużo o nim wiedziała.

19 lipca 2012 roku Sąd Okręgowy w Krakowie skazał Zbigniewa N., „Szeryfa z Berzy”, na karę dwudziestu pięciu lat pozbawienia wolności, z możliwością przedterminowego warunkowego zwolnienia z więzienia po dwudziestu latach kary. Kompana Zbigniewa N., Grzegorza, który był świadkiem zabójstwa oraz ćwiartował zwłoki „Krakowianki”, skazano na pięć lat więzienia. Właściciel altany, „Rudy”, który wywoził korpus do parku Jerzmanowskich, dostał trzy lata. Rok później krakowski Sąd Apelaacyjny utrzymał wyrok sądu niższej instancji. Sąd Najwyższy odrzucił kasacje dwóch oskarżonych jako bezzasadne. W październiku 2013 roku ustalono imię i nazwisko zamordowanej „Krakowianki”. Odnaleziono też jej krewnych.

– Na samym końcu tej sprawy wyjaśniła się sprawa dużego czarnego męskiego guzika wciśniętego w ciało zamordowanej kobiety – uśmiecha się Bogdan. – Okazało się, że właściciel altany, w której kawałkowano zwłoki, był kolekcjonerem guzików. W jego altanie na Kapelance guziki były dosłownie wszędzie. I ten jeden, czarny, został znaleziony na korpusie. Ów guzik paradoksalnie dopełnił obraz tej zbrodni. Dowiódł, gdzie ciało „Krakowianki” zostało rozkawałkowane. Stało się to w miejscu, które w międzyczasie zostało wyburzone, a dziś stoi tam nowy budynek. Tak skończyła się sprawa, w której na początku mieliśmy tylko rozkawałkowane ciało nieznanej ofiary i czarny guzik.

